

Stanisław Grabowski

# „Obłoczek” redivivus!

Niezwykła żywotność i pomysłowość, wielka wyobraźnia doprawiona znajomością kultury, ale i życia, wyczulona na każdy fałsz, świetny warsztat poetycki, wszystko to kumuluje się w poecie i satyryku Wojciechu Dąbrowskim, ograniczam się w tej recenzji tylko do tej jednej jego roli, bo gdybym chciał napisać o wszystkich! Ponadto trudno dziś o satyryka z większym poczuciem humoru, bardziej wyczulonego na to, co się u nas dzieje w społecznej przestrzeni. Gdy spotyka się z głupotą urzędniczą i każdą inną, gdy widzi jak pycha kroczy przed upadkiem, a arogancja ściga się z niewiedzą, nie ma litości bez względu na odzienie mniej czy bardziej fioletowe i hierarchię. To współczesny Stańczyk, który jednak nie jest na utrzymaniu króla. Dziś Stańczycy są *demodé*. Dziś potrzeba pochlebców, wazeliniarzy, cynicznych graczy, którzy zgrzywają się do szczętu, zapomniawszy o... honorze. W wielkim skrócie, to właśnie honoru broni i stale o nim przypomina satyryk. Jemu podporządkowuje swoje kąśliwe pióro. „Kończ waść, wstydu oszczędź”, zdaje się mówić każdym swoim tekstem. Niestety, na królewskim dworze – mówiąc aluzyjnie – udają, że nie widzą, iż władca jest nagusieńki.

Wojciech Dąbrowski wydał ostatnio kilka ważnych książek, które chwalił nie tylko Jacek Fedorowicz. Otrzymaliśmy właśnie jego nową książkę pt. „Obłoczek” 2017. *Magazyn autorski. Zbiór wierszy, piosenek i satyr 1951-2017*, w której autor na ogół słowem rymowanym zdaje nam relację ze swego żywota. Jest po siedemdziesiątce, ma więc chyba prawo do próby życiowego bilansu. Najogólniej, od wczesnych lat młodzieńczych dwie wielkie pasje nim kierowały: harcerstwo i matematyka. I to już wystarczałyby, żeby wypełnić niejedną życiorys. Ale nie z Dąbrowskim te numery! Dąbrowski ciągle przekracza kolejne granice, nieustannie wyznacza sobie nowe cele i nowe obowiązki, na ogół o charakterze ogólnopolskim. Ocenic zatem to, co u niego jest najważniejsze, zaklasyfikować twórczość, wielkie prace organizacyjne, które wykonuje, spisać podróże, spotkania autorskie, koncerty czy recitale, to trudne zadanie.

W omawianej książce, władając z maestrią rymem i rytmem, sypie dowcipami, sypie anegdotami, wspomnieniami tak bogatymi, tak związanymi z naszą rzeczywistością, że tylko pozazdrościć, albo też zasmuchnąć się, zapatrzyć, czyli brać wzór, marudząc, iż to niemożliwe, by jeden człowiek tyle przeżył, tyle doznał i dokonał. I na dodatek zostawia nam tego poetyckie świadectwa, nadto dowody przeróżne – dyplomy, zdjęcia, plakaty, czyli „cięższą podajcie mi zbroję”, zdaje się mówić nieustannie, na przekór tym wszystkim, którzy życzą sobie zbroi, jak najłżejszej i jak najłżejszej.

Dobrze, że ukazała się ta książka, to z jednej strony prezentacja świata osobistego, intymnego Dąbrowskiego, nadto jego twórczości podzielonej na stosowne rozdziały; z drugiej to ogromne spektrum polskich wydarzeń z lat 1951-2017. To ogromna przestrzeń wypełniona historią, sztuką, festiwalami, rocznicami... To rodzaj rocznika, w którym zmieściło się dwanaście numerów „Obłoczka”, wydawanych regularnie, co miesiąc, w 2017 roku. Ileż tu przypomnianych np. nazwisk o światowym charakterze, legend przemysłu rozrywkowego, ale nie tylko możemy przeczytać pastisze ich wykonań, wczytawszy się w niego widać, iż autor nie zapomina o tych, których miał przyjemność edukować, śpiewać z nimi przy ognisku, wspólnie szukać różnych życiowych smaków, bywać w górach i nad morzem, i w setkach innych miejsc, jeśli tylko nadawały się pod harcerskie obozowisko.

To, chciałyby się rzec, wielkoformatowe życie poety widzimy właśnie poprzez pismo o nazwie „Obłoczek”. Otóż niewtajemniczeni muszą wiedzieć, że pisemko o takim właśnie tytule Wojtek wydawał własnym sumptem w latach 1951-1955. Panował wtedy kult Stalina, natomiast Wojtuś uprawiał... kult „Obłoczka”, na dodatek na tyle pomysłowego i niecodziennego, iż zachwyił samego Mariana Eile, czyli redaktora naczelnego ówczesnego „Przekroju” wychodzącego w Krakowie, bo też w tym mieście mieszkał z rodzicami i siostrą mały Wojtek (ur. 1945).

„Przekrój” był jedynym czasopiśmie ilustrowanym, które na różne sposoby sprzeciwiało się ówczesnej oficjalnej propagandzie, czy też polemizowało z nią, próbowało dodać nieco blasku szarej, siermiężnej codzienności. Instynktownie, na wpół świadomie, mały chłopiec znakomicie odbierał te fluidy, które co tydzień pismo wysyłało tysiącom czytelników. I stąd zażyły kontakt z „Przekrojem”, wreszcie wysłanie „Obłoczka” do redakcji, z czym wiązała się później korespondencja z Marianem Eile i wizyty w redakcyjnych progach. A były to czasy znakomite dla tego tygodnika, który wśród współpracowników mógł się wówczas poszczycić takim poetą, jak Konstanty Ildefons Gałczyński. To jego duch przenikał redakcyjne pokoje, to nim mógł oddychać mały Wojtek. Po latach okazało się, iż tego „ducha” Wojtkowi wystarczyło na długie lata. Można rzec, iż uścisk Miśtra stał się dla niego rodzajem błogosławieństwa, swoistym namaszczaniem na twórcę. Długo się z nim ukrywał lub raczej nie był doceniany (czy Dąbrowski publikował np. w „Szpilkach”, oto jest pytanie).

W końcu nastąpiła jednak erupcja satyrycznego wulkanu. Strumyki i strumyczki poezji wezbrały w jedną wielką liryczną rzekę i czytając Dąbrowskiego „Obłoczek” 2017... można się tylko cieszyć, iż to domo-

we pisemko zostało reaktywowane po 62 latach. „Obłoczek” redivivus! Brawa dla autora i dla redaktora, nadto dla tego, do którego należy także skład i łamanie pisemka, jego korekta i druk. Wojciech Dąbrowski, jak np. Andrzej Mleczek, powinien mieć swoje stałe miejsce w jakimś ogólnopolskim i cenionym czasopiśmie. Czy ktoś z możliwych żurnalistów mu to zaproponował, dostrzegł ostrość i finezję jego satyry, szybkość reakcji na zło świata tego, jego poetycki refleks, wagę riposty?

Dąbrowski publikuje swoje utwory różnej proveniencji w lokalnym ursynowskim tygodniku „Passa”. Znam ludzi, którzy czytają tylko „Dąbrowskiego”, tylko jego teksty wycinają i kolekcjonują. Pamiętam też w „Passie” „atak” jednego z czytelników na autora. Była to raczej rozpaczliwa żabka, wściekłość człowieka, któremu solidnie dopieczono. Jednak psy szczekają, karawana jedzie dalej. Oto miara sukcesu. Nie każdy satyryk może się tym pochwalić.

Dąbrowski ma wielkich antenatów: Kochanowski, Krasicki, Potocki, Niemcewicz, Boy-Żeleński, Nowaczyński, ze współczesnych: Mrozek, Brzechwa, Tuwim, Gałczyński, Paczkowski... Doprawdy, nie chciałbym wymieniać wszystkich nazwisk. Ograniczam się tylko do kilku tych największych, którzy w „krzywym zwierciadle” pokazywali wady i przywary ludzkie, absurdu społeczne i polityczne, ośmieszali butnych i zadufanych, piętnowali wszelkie zło, wypalali je wręcz „gorącym żelazem”.

Wojciech Dąbrowski dorównuje im w swoich najlepszych tekstach, umie nawiązać dialog z wczorajszym, podtrzymać ducha przekory i chłostać bez litości tych wszystkich, którzy zasługują na karę, na piętno. Nie żałuję ich. A autorowi życzę, by nigdy się nie zawahał, gdy ogarnia go satyryczna pasja, by dalej tępił wszelkie idiotyzmy i absurdy w naszym życiu, których tak obficie dostarczają nam np. politycy. Sprzeciw wobec głupoty, korupcji, chamstwa, wazeliniarstwa i cynizmu w czterech ścianach własnego domu nie jest trudny. Sprzeciw, ogłaszany publicznie i z nazwiskiem, jest trudniejszy. Przed II wojną światową, a i po wojnie, byli tacy twórcy, którzy zapłacili ciężkim pobiciem lub nawet więzieniem, że widzieli więcej i, że w satyrycznym świetle pragnęli pokazać prawdą, nieuszminkowaną twarz władzy, polityki, określonych grup społecznych... Jednak nie od dziś wiadomo, że „prawdziwa cnota krytyk nie boi”.

Wojciech Dąbrowski, „Obłoczek” 2017. Magazyn autorski. Zbiór wierszy, piosenek i satyr 1951-2017, Warszawa 2018.